ŚWIATOWID

Nr. 23/617 ROK XIII
6 CZERWCA 1936 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND

PIOTR SKARGA.



W tych dniach Polska obchodzi 400-lecie urodzin ks. Piotra Skargi Pawęskiego, który w kazaniach sejmowych wzywał naród do opamiętania i pozostawił

BUNT ARABÓW W PALESTYNIE.



Autobusy żydowskie w pobliżu Jaffy, strzeżone przez wojsko angielskie. **France-Presse — Paris.**



Przywódca Arabów palestyńskich, Jamal Husseini. **Atlantic-Photo — Berlin.**

To już nie zbrojny protest przeciwko imigracji żydowskiej, ale bunt przeciwko panowaniu angielskiemu. Arabi chcą niepodległości, czują, że nadeszła chwila, kiedy będzie można rozprószone ziemie arabskie zjednoczyć w jedną całość, pod jednem panowaniem. Ten potężny ruch panarabski objął już Syrję, Palestynę, Arabję, Transjordanję, Mezopotamję, itd. Patronuje mu Ibn Saud, urodzony żołnierz i dyktator.

Przywódcą nacjonalistów arabskich w Palestynie jest Jamal Husseini. Cieszy on się wielkim szacunkiem u współwyznawców, ponieważ ród jego wywodzi się z prostej linji od samego Mahometa i jego ulubionej żony Fatmy. Jamal Husseini jest spokrewniony z królem Iraku Ghazim, z Emirem Transjordanji Abdullahem i z Wielkim Muftim Jerozolimy, posiada więc szerokie koligacje, które umie zręcznie wykorzystać.

Jego walka jednak z panowaniem angielskiem jest w obecnych warunkach beznadziejna. Nie dlatego, że w Palestynie krzyżują się interesy żydowsko - arabskie, ale dlatego, ponieważ Anglja, zagrożona przez aneksję Abisynji w Afryce, nie dopuści nigdy, aby także po drugiej stronie Suezu usadowiła się obca potęga. Na razie zaś Wielka Brytanja, choć chwilowo osłabiona, jest dość silna, aby w Palestynie utrzymać porządek. Skoncentrowała przeto w Ziemi Świętej znaczne siły zbrojne. Po ulicach Palestyny, Jaffy i Tel-Avivu kroczą więc zbrojne oddziały, w powietrzu szybują aeroplany. Wysoki zaś komisarz Sir Wauchope, zwany władcą z góry Syonu, głowi się, jakby tu znaleźć wyjście z tej matni, w którą wpędził Anglję upadek jej prestige'u, wskutek zwycięstwa włoskiego w Abisynji, które u ludów kolorowych, podległych Imperjum Brytyjskiemu, obudziło nadzieje wolnościowe.

Niepokoje w Palestynie godzą w pierwszym rzędzie w interesy żydowskie, stawiając pod znakiem zapytania całą budowę narodowej siedziby żydowskiej. Żydzi jednak organizują samoobronę i liczą, że niebawem przyjdzie uspokojenie, wobec stanowczej podstawy Anglji, która przez usta swojego przedstawiciela zapowiedziała, że nie ścierpi dalszej anarchji, i że gotowa jest zaprowadzić porządek przy użyciu wszystkich stojących do jej dyspozycji środków.



Żydzi uciekający w Jerozolimie z dzielnic, objętych rewoltą arabską. **Presse-Photo — Berlin.**



Tłum Arabów demonstruje przeciwko okupantom angielskim. **Scherl, Berlin.**



Wojskowe posterunki w Jerozolimie. **Scherl, Berlin.**

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY HIPPICZNE W WARSZAWIE.

Głośno było ostatnio w polskim świecie jeździeckim. Rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja na temat, dlaczego poziom tego sportu w Polsce podupadł, zastanawiano się nad sposobami ratunku, przyczem nie brak było i dość ostrych słów i zarzutów, stawianych... instruktorom i koniom.

Dziś teorja ustępuje praktyce. Na stadjonie Łazienkowskim w Warszawie rozpoczęły się międzynarodowe zawody hippiczne, które zebrały na starcie jeźdźców niemieckich, japońskich, francuskich, rumuńskich, łotewskich i liczną gwardję elity polskiego jeździectwa. Tam to nasi jeźdźcy mają okazję do udowodnienia, że zeszłoroczne niepowodzenia były jedynie przypadkowym okresem spadku formy i że stać nas na wielkie sukcesy, takie, jakie odnosiliśmy kilka lat temu na torach Nicei, Nowego Jorku, Amsterdamu i Paryża.

A tegoroczne zawody są doskonale obesłane. Wystarczy powiedzieć, że w takim konkursie otwarcia startowało 224 koni, aby mieć już właściwy osąd tej imprezy. W tym właśnie olbrzymim konkursie otwarcia Polska święciła pierwszy triumf, który ze względu na wielką ilość koni zagranicznych (ponad 60) już wiele mówi. Mianowicie rtm. Kulesza na koniu „Abd el Krim" zajął pierwsze miejsce w serji drugiej — najważniejszej, w której startowały konie już nagradzane na konkursach międzynarodowych. Drugie miejsce rotmistrza Sokołowskiego na koniu „Zbieg" w konkursie „potęgi skoku" i trzecie por. Gutowskiego na „Warszawiance" w konkursie im. Jurjewicza, tuż za świetnymi jeźdźcami francuskimi, dowodzą, że nie jest w naszem jeździectwie tak źle, jakby się wydawało.

Ale uwaga ogółu zwrócona jest na dwa wielkie konkursy, a mianowicie konkurs im. Marsz. Piłsudskiego i „Puhar Narodów", które dopiero zadecydują o właściwej klasie naszych jeźdźców. A konkurencja nie będzie tak łatwa, gdyż obok znanych na torze warszawskim jeźdźców niemieckich i francuskich, startują tym razem i Japończyczy, dla których rtm. Takeischi Nischi zdobył na Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles mistrzostwo w skokach.

W. D.



Orkiestra 1-go pułku szwoleżerów wjeżdża na stadjon łazienkowski, rozpoczynając defiladę.

Wszystkie zdjęcia Ag. fot. „Światowid".



Por. Tudoran na przeszkodzie.



Ekipa niemiecka rozpoczyna defiladę w dniu otwarcia zawodów. Na przedzie płk. Waldenfelds, na lewo pani v. Opel.



Rotmistrz Kulesza, zwycięzca Konkursu otwarcia.



Gen. Stachiewicz dekoruje por. Bartillat (Francja). Obok na lewo gen. Rómmel.

NA PLAŻACH ZACZYNA SIĘ RUCH.



W ostatnich dniach maja zaczął się na plażach nadwiślańskich słaby narazie jeszcze ruch. Pojawili się pierwsi amatorzy słonecznej i rzecznej kąpieli, nieśmiało jeszcze wchodząc do wody zimnej i niepociągającej. W chwili zaś, gdy nastąpiło oficjalne otwarcie plaż w Warszawie i Krakowie, nagle oziębiło się, zawiało lodowym wichrem, a w Tatrach spadły nawet śniegi. Mimo to w Jaszczurówce pod Giewontem kąpią się ludzie (na zdjęciu), a to dlatego, ponieważ tamtejsze termy mają stale temperaturę ciepłą i w zimie nawet nigdy nie zamarzają.

Ag. Fot. „Światowid" — Zakopane.

FALA STRAJKÓW OKUPACYJNYCH WE FRANCJI.

Przez Francję idzie fala strajków okupacyjnych, organizowanych przeważnie przez komunistów, którzy odniósłszy zwycięstwo w czasie wyborów i stanowiąc główny trzon t. zw. frontu ludowego, starają się utrzymać masy robotnicze w stanie ciągłego niezadowolenia jako odpowiedniejszej atmosferze dla wszelkich przewrotów. — Strajkujący robotnicy wysuwają żądanie 40-godzinnego tygodnia pracy i dłuższych płatnych urlopów. Strajk jak dotąd objął przeważnie zakłady metalurgiczne, fabryki samochodów i aeroplanów. Na zdjęciu walka pomiędzy strajkującymi robotnikami a tymi, którzy nie chcieli przerwać pracy w fabryce samochodów „Renault'a" w Paryżu.

Scherl — Berlin.



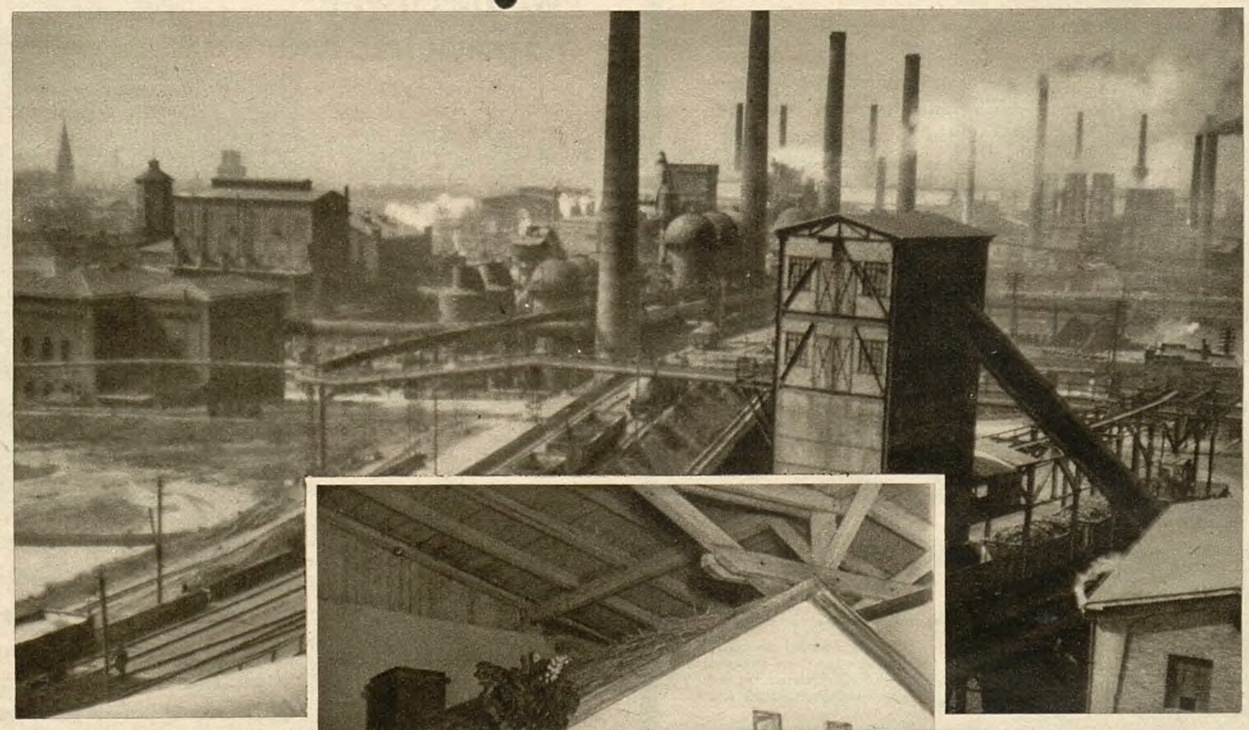
MUZEUM KRYMINALNE W PARYŻU.



W Paryżu otwarto muzeum kryminalne, w którem sceny różnych sensacyjnych mordów zostały odtworzone w sposób realistyczny, przy pomocy figur woskowych (na zdjęciu). Idea to nie nowa, gdyż tego rodzaju gabinety figur woskowych istnieją już oddawna, budząc niesmak wśród kulturalnej publiczności.
Francis C. Fuerst, Genova

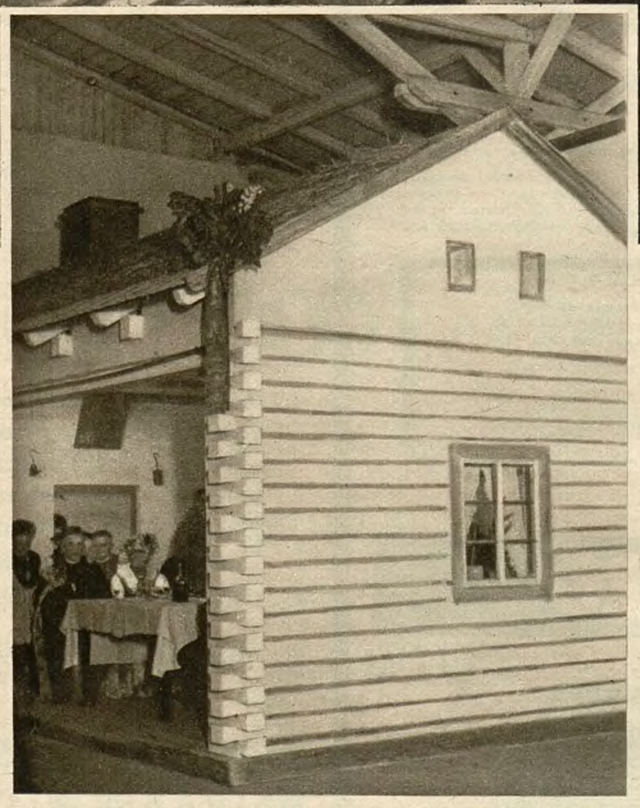
ZE ŚLĄSKIEJ WSI.

Dąbrówka Wielka, to jedna z największych i najstarszych wsi Górnego Śląska. Początki jej sięgają zamierzchłych czasów historycznych, a nazwa wywodzi się od miejsca postoju, gdzie zatrzymał się orszak Dąbrówki, zdążającej do Krakowa. Jak wiadomo Śląsk leży na skrzyżowaniu dwóch wielkich, naturalnych szlaków, znanych jeszcze Rzymianom. Jeden, to droga „bursztynowa“, wiodąca przez Bramę Morawską aż do Bałtyku, drugi z północnego zachodu do Krakowa i Lwowa. To też Dąbrówka Wielka widziała niejedno na przestrzeni wieków. Tędy również, spiesząc na odsiecz Wiednia, przejeżdżał Sobieski, krzepiąc serce modlitwą w pobliskich Piekarach.



Dąbrówka Wielka rozsiadła się na szerokich posiadłościach swych mieszkańców i obejmowała ongiś aż tereny, stanowiące dzisiejszy Bytom, od którego oddziela ją teraz graniczny pas. Rozdrobniona, jak na całym Śląsku, własność rolna, nie wystarcza na wyżywienie rolnika, to też idzie on na pracę do pobliskich kopalń i fabryk, szczęśliwy, jeżeli pracę znajdzie, jeśli nie musi dzielić pożałowania godnego losu bezrobotnych.

W tej to Dąbrówce powstał ostatnio z inicjatywy p. Patlowej z Brzezin Śląskich zaczątek wiejskiego muzeum śląskiego. W wielkiej sali Związku Rezerwistów ustawiono w tym celu dwuizbową chatę drewnianą, pokrytą strzechą, zrekonstruowaną ze starych chat wiejskich i urządzono ją stylowo, nie ujmując ani nie dodając niczego, czego nie byłoby w prawdziwej śląskiej chacie. Stoły, krzesła, obrazy na ścianach, półki z naczyniem, wszystko jest na swojem miejscu. A ponadto zabytki, skrzętnie wyszukiwane. Stare figury świętych, rzeźbione w drzewie, oryginalne talerze, zabytkowe lampki górnicze. Tyle zebrano na początek i bez specjalnej pompy otwarto to swoiste muzeum przed niespełna dwoma tygodniami. Na drugi dzień ujrzeliśmy w ramach tej chaty-muzeum wzruszające odtworzenie śląskiego wesela, w interpretacji mieszkańców Dąbrówki Wielkiej, którzy ten utwór sceniczny odgrywali tak naturalnie i szczerze, jak gdyby brali udział w rzeczywistych obrzędach, towarzyszących weselisku.



Chata śląska, ustawiona w wielkiej sali Związku Rezerwistów w Dąbrówce Wielkiej, w której odbyło się przedstawienie regjonalne pt. „Wesele śląskie“.



Scena z „Wesela śląskiego“: uradzenie weseliska. Na prawo górnik w staroświeckim kapeluszu, zwanym „kanią“.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. CZ. DATKA, KATOWICE



Orszak weselny przed wyjściem do kościoła. Starostowie w sobolich czapkach. Panna młoda w bogatym stroju stoi zapłakana, obok pana młodego. Drużbowie z bukietami i wstęgami. Scena z „Wesela śląskiego“.

Ale bo też pomysłowa inscenizacja rozplanowała to widowisko nietylko na samej scenie chaty-muzeum, ale przed nią, tuż przy widzach, wyprowadzając przytem orszak weselny wokół sali, to gdy podążają do kościoła, gdy z niego wracają lub gdy idą do karczmy na tany. Czy dziwić się można, że zakończeniem naturalnem przedstawienia stał się potem ogólny trojak, odtańczony przez tych ludowych aktorów z publicznością, która w tym wypadku złożona była z uczestników wycieczki Kolejowego P. W. z Warszawy, Wilna, Poznania, Krakowa itd. Prawdziwa „comedia dell' arte“ z udziałem widzów.

A więc ściemnia się sala i nadchodzi przed chatę stary górnik z latarką, powracający z pracy. Zatrzymuje go przed chatą młody Walek, prosząc na swata do Gaborowej dziołchy, która mu się bardzo uwidziała, gdy z nią szedł na łodpust do Piekor. Górnik się wzbrania, że to Walek do żeniaczki za młody, ale wkońcu ulega prośbom i gdy kurtyna się odsłania, widzimy go w chacie Jagusinej babki, która po tragicznej śmierci jej ojca w kopalni i matki w powstaniu, przygarnęła dziewczynę i wychowała. Młode to i potulne, ta Jagusia, Gaborowa córka, ale swoje zdanie ma i na propozycje swata od miłego Walka przystaje.

We wsi wszystko zaraz jest o sąsiadach wiadome, więc już spieszą kumy, aby uradzić z babką, jak też przygotować Jagusine wesele. Każdy, choć Jagusia bogata gospodarska córka, przyobiecuje swój udział w uczcie weselnej, będzie jadła i picia poddostatkiem.

Tak rozwija się przed widzem wątek tej samej wszędzie akcji, przedstawiającej nasze ludowe obrzędy weselne, przeplatane śpiewem i tańcami. Uczestniczymy w wzruszającej scenie błogosławieństwa, gdy młodzi padają na kolana przed rodzicami pana młodego i babką panny młodej. Tak też pozostają, aż przejdą przed nimi wszyscy goście weselni, znakiem krzyża na ich czołach znacząc swe dla nich błogosławieństwo. Z pieśnią na ustach a przy muzyce dziarskich muzykantów-górników wychodzi orszak weselny do kościoła. Wszystko odświętnie przybrane. Odświętnie, to znaczy prawdziwie bogato. Płótnianki zastąpiły wełny i jedwabie. Defilują kobiety w staroświeckich kaftanach, z których niejeden przetrwał kilka już pokoleń. Spiętrzone jedwabne spodnice, brokatowe fartuchy, kolorowe wstęgi na szyji i korale. Wszystko gra żywemi barwami, mieni się w błyskotliwych koronach drużek i bukietach drużbów. Mężczyźni w porządnych wełnianych kapotach, jedni mają bogate czapki z ogonów sobolich, drudzy czaka górnicze z czerwonemi pióropuszami. Powszechną uwagę zwraca wielki „caballero“ z kutasikami. To t. zw. „kania“, zamykający typ śląskiego kapelusza z wielkim rondem, odtworzony na wzór jedynego takiego kapelusza, jaki się znalazł w Dąbrówce i to w mocno podniszczonym stanie.

Po powrocie z kościoła odbywają się oczepiny. Starsze kobiety zdejmują pannie młodej misternie uwity wianek mirtowy i niezliczone wstęgi przy nim. Wtajemniczeni mówią, że około dwustu szpilek potrzeba pannie młodej dla umocowania wszystkiego na głowie.

Już na głowie Jagusi biały czepeczek, choć się bardzo wzbraniała. Biorą ją kobiety pomiędzy siebie w długi, długi taniec, który zebrani w sieni obok mężczyźni napróżno próbują rozbić. Ciasnym wieńcem otoczona w tańcu panna młoda. Dopiero, gdy „siadają na konie“ to jest jeden drugiemu na ramiona, ustępują kobiety przed siłą i zaczyna się wspólne tańcowanie. Furgocą spodnice i wstęgi w „zawijanym“, „mynorzu“ i „trojaku“, dudni podłoga od „drypka“. Tańczą do upadłego. A raczej nie do upadłego, lecz do takiego rozochocenia, że po skończonem przedstawieniu tańczonoby do rana, czy przez kilka dni, jak to jest w zwyczaju na weselach.

— Tak to znaleziono trafiający wszystkim do przekonania szczęśliwy sposób kultywowania i konserwowania tradycyjnych zwyczajów. Ludność chętnie skupia się koło tej akcji, choć uczestnikom nikt nie płaci i wstępów się za takie przedstawienie nie brało. Organizatorzy dostarczyli tylko prawdziwych napojów i kołacza na scenę.

Opuszczaliśmy roztańcowaną salę, w której posuwano krzesła i oklaskiwanym przed chwilą „trojakiem“ rozpoczęły się ogólne tany, jak gdyby na dziedzińcu przed ustawioną w sali chatą. Ciemną nocą, dobrym gościńcem polnym, podążaliśmy do Brzezin Śląskich, skąd wygodny autobus powiózł nas z powrotem do Chorzowa, mijając na prawo bliski, choć już po tamtej stronie granicy wznoszący się Bytom. Mnogość świateł fabrycznych bliższych i dalszych przypomina, że wokoło Dąbrówki Wielkiej rozprzestrzeniają się najbardziej zgęszczone zakłady przemysłowe Śląska, źródło bogactw w tej ziemi, kryjącej w swem łonie czarne djamenty i wiele cennych kruszców, za któremi dłoń ludzka drąży krecie korytarze podziemne, budując na powierzchni dziwne budowle żelaznej konstrukcji, jarzące dniem i nocą niesamowitem światłem rozpalnych metali.

Jadwiga Harasowska.



NUNCJUSZ MARMAGGI OPUSZCZA POLSKĘ.

J. Em. nuncjusz apostolski ks. kardynał Franciszek Marmaggi, który od marca 1928 r. przebywał w Polsce, opuszcza swoje wysokie stanowisko, przeniesiony na inną placówkę. — W tych dniach P. Prezydent R. P. przyjął nuncjusza na pożegnalnej audjencji, poczem zatrzymał go na śniadaniu. Na zdjęciu P. Prezydent R .P. w rozmowie z nuncjuszem Marmaggim w obecności szefa prot. dypl. hr. Romera.

Ag. Fot. „Światowid".

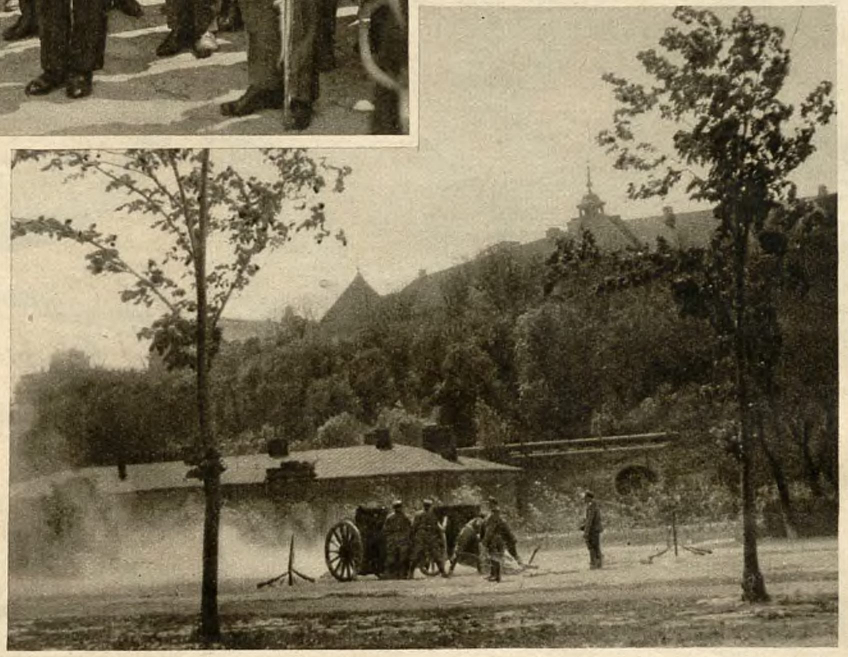
Piękne włosy podkreślają urodę Pani!

Jeśli kosmyk siwych włosów w fryzurze mężczyzny jest nieraz szczegółem interesującym jego powierzchowności, to przeciwnie włosy pań, a zwłaszcza pań starszych, przyprószone siwizną, są dla nich często powodem licznych trosk i kłopotów. Takie same kłopoty sprawiają włosy o niejednolitem zabarwieniu, względnie włosy, które swoim odcieniem nie harmonizują z karnacją ciała. A przecież piękne włosy są niewątpliwie dopełnieniem doskonałej całości i stanowią o dobrem samopoczuciu i nieraz o powodzeniu materjalnem w życiu kobiety, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Jeżeli z dawiendawna — jak to wiemy z historji — pielęgnacji włosów poświęcano dużo czasu przy zastosowaniu najwyszukańszych środków kosmetycznych, to starania te w naszym wieku są po stokroć większe, gdyż najkapryśniejsza z królowych — „Moda" — większe obecnie w tym kierunku stawia wymagania naszym paniom, niż dawniej. A każda z pań chce być piękną i może nią być. A piękność możemy zdobyć i ją utrzymać niewielkim wysiłkiem i niedużym nakładem kosztów, posługując się przy barwieniu włosów takim niezawodnym środkiem, jakim jest Ulepszony Roślinny Szampon HENNA „ISTE". Szampon HENNA „ISTE" Stempniewicza, wyrabiany w 11 odcieniach, jest pod gwarancją nieszkodliwy, w działaniu bardzo skuteczny, a przytem niedrogi, gdyż każda torebka kosztuje 1 złoty 50 groszy.

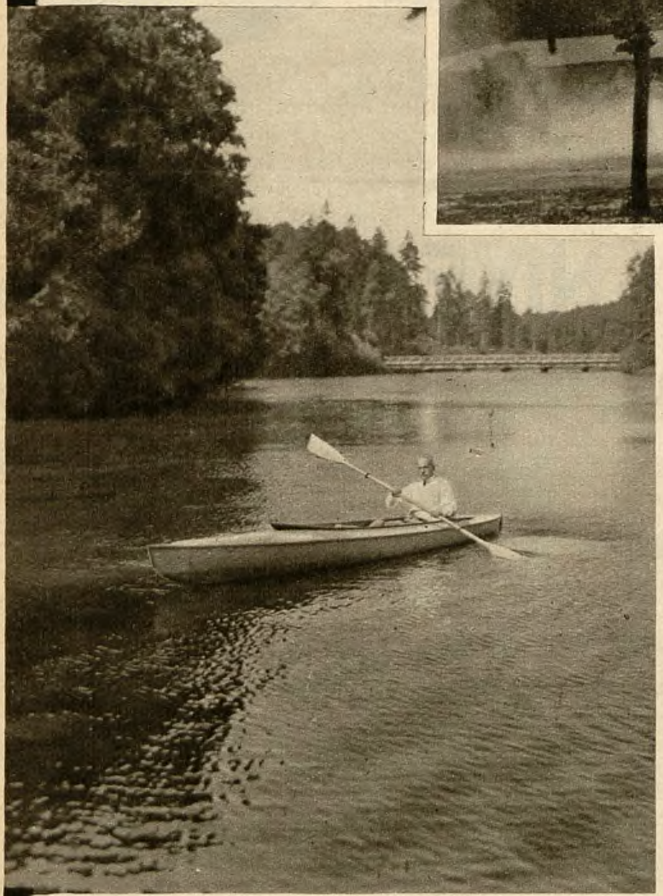
10-LECIE RZĄDÓW P. PREZYDENTA RZPLTEJ



P. Prezydent R. P. w towarzystwie Marsz. Piłsudskiego i premjera Bartla przyjmuje po raz pierwszy raport oddziałów wojskowych w dniu 5 czerwca 1926 r.



Artylerja oddaje 101 strzałów armatnich w dniu 4 czerwca 1933 r. w chwili obejmowania władzy przez P. Prezydenta R. P. po nowym wyborze.



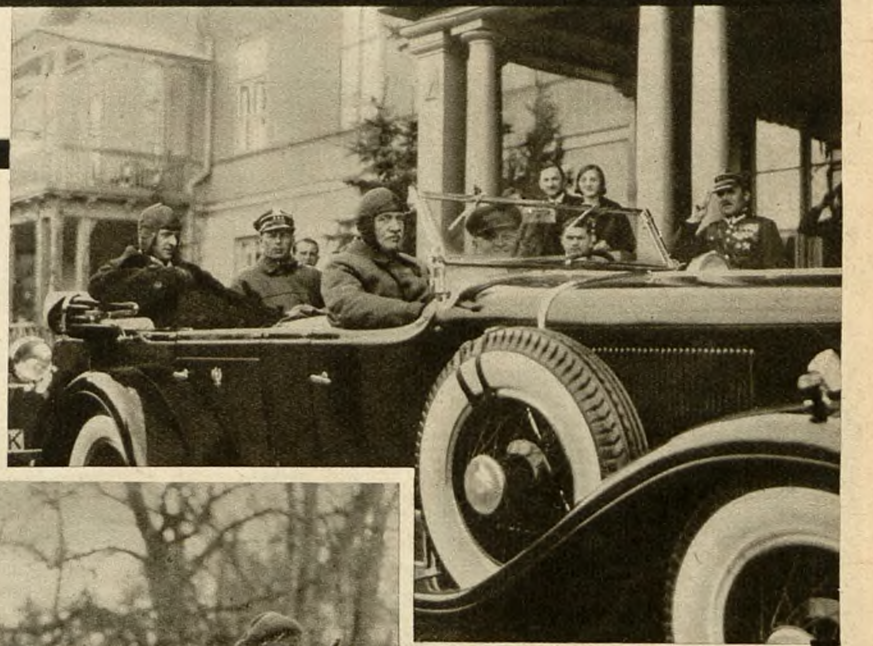
P. Prezydent R. P. na przejażdżce kajakiem.
Fot. W. Pikiel — Warszawa.



P. Prezydent R. P. z Małżonką w czasie pobytu w Zakopanem w 1934 r. *Fot. W. Pikiel — Warszawa.*



P. Prezydent R. P. wedle ostatniego zdjęcia.



P. Prezydent R. P. przed swą letnią rezydencją w Spale.



P. Prezydent R. P. na polowaniu na Kresach.



P. Prezydent R. P. z Małżonką. Zdjęcie z marca 1935 r.
ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".



P. Prezydent R. P. przyjmuje rewję w dniu 11 listopada 1935 roku na Polu Mokotowskiem w Warszawie.

W dziejach nowoczesnej Polski nastał znowu szczęśliwie moment, kiedy cały naród zjednoczył się w jednem wspólnem przekonaniu i uczuciu. Tym dniem, przepełnionym powszechną harmonją, ugruntowaną głęboko i w rozumowem przekonaniu i w serdecznem uczuciu, był dzień 3. czerwca b. r., kiedy cała Polska obchodziła uroczyście 10-lecie rządów prof. Ignacego Mościckiego, jako Prezydenta Rzeczypospolitej. Niezapomnianą zasługą Marszałka Piłsudskiego, jedną z największych, jakie narodowi naszemu po wywalczeniu niepodległości państwowej wyświadczył, było wskazanie po pamiętnych dniach majowych w r. 1926 na profesora Politechniki Lwowskiej Ignacego Mościckiego, jako na najodpowiedniejszego piastuna najwyższej władzy w państwie. Nie był już wówczas prof. Ignacy Mościcki człowiekiem nieznanym. Wiedziało się powszechnie, że jest to jeden z najwybitniejszych współczesnych uczonych, który zyskał sobie uznanie na szerokim świecie. Wiedziało się o Nim i to, że w przedwojennych czasach, kiedy Polska myśl niepodległościowa zwalczając nadludzkie niemal trudności, niezmordowanie i ofiarnie zdążała do swego celu, On był w pierwszym szeregu walczących. To też wybór profesora Ignacego Mościckiego na Prezydenta Rzeczypospolitej, dokonany przez Zgromadzenie Narodowe odrazu spotkał się z powszechnem uznaniem. W miarę, jak nowy prezydent. przybywając pokolei do rozmaitych środowisk życia polskiego, stykał się z całem społeczeństwem, cześć dla Niego łączyła się coraz bardziej z serdecznem uczuciem, którem naród wywdzięczał się swemu Włodarzowi za jego ujawniającą się w każdym czynie i każdem słowie wzajemną serdeczność uczuć, ujmującą dobrotliwość, sharmonizowaną idealnie z godnością przedstawiciela majestatu wielkiego państwa. Konstytucja nowa wyniosła Prezydenta Rzeczypospolitej na wyżyny czynnika nadrzędnego, czynnie kierującego losami państwa i w tej funkcji odpowiedzialnego jedynie przed Bogiem i historją. I w tym drugim okresie swej działalności, po ponownym wyborze na najwyższe stanowisko w państwie, prof. Ignacy Mościcki całą swą działalnością jaknajdoskonalej odpowiedział związanym z Jego osobą oczekiwaniom. Gdy przeznaczenie pozbawiło nas Wodza Narodu, Prezydent Mościcki przejął jako najbliższy Jego współpracownik Jego spuściznę i dzisiaj jest. wsparty nietylko o swój gorący patrjotyzm i wszystkie wrodzone zalety człowieka i cnoty obywatela, ale i o wieloletnie już doświadczenie, sternikiem nawy państwowej, któremu cała Polska bezgranicznie ufa. Jeżeli wogóle w dzisiejszych czasach, korzystnym dla ciągłości dziejowej jest fakt, że decydujący głos w najważniejszych zagadnieniach państwowych ma od lat już dziesięciu jeden i ten sam Mąż, to tembardziej, patrząc wstecz na ubiegłe dziesięciolecie prezydentury prof. Mościckiego, całe społeczeństwo życzy nietylko Jemu, ale przedewszystkiem sobie samemu. swemu narodowi i swemu państwu, by do tych lat dziesięciu obecnie kończących się przyłączyły się w przyszłości długie jeszcze dalsze lata.

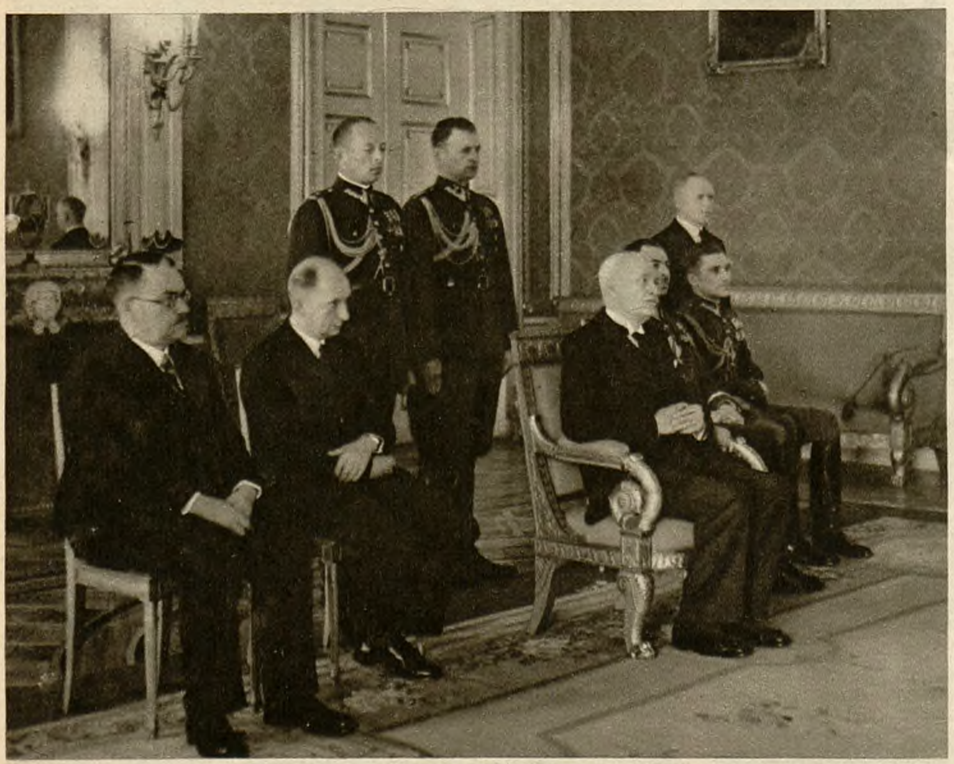
Redakcja „Światowida" uważa sobie za wielki zaszczyt, że w skromnym swoim zakresie będąc jednak wyrazicielką uczuć i zapatrywań całego społeczeństwa narodowego, Dostojnemu Jubilatowi szle wraz z całym narodem z głębi serca płynące słowa: „AD MULTOS ANNOS.

P. PREZYDENT R. P.

doktorem chemji honoris causa Uniw. J. P. w Warszawie.



W ub. czwartek odbyła się na Zamku w Warszawie uroczystość wręczenia P. Prezydentowi R. P. dyplomu doktora chemji, honoris causa, Wydziału matematyczno-przyrodniczego Uniw. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Profesorowie Uniwersytetu J. P. przybyli na tę uroczystość w togach. Po odczytaniu przez prof. Mazurkiewicza po łacinie aktu nadania doktoratu, wygłosił przemówienie rektor Pieńkowski, oddając hołd zasługom naukowym P. Prezydenta R. P. Na zdjęciu rektor Pieńkowski, prorektor prof. Czubalski, dziekan prof. Mazurkiewicz i profesorowie Wydziału matematyczno-przyrodn. w czasie uroczystości na Zamku.



P. Prezydent R. P. w towarzystwie szefa kancelarji cyw. dra Łepkowskiego, jego zastępcy dra Skowrońskiego, gen. Schally'ego, mjr. Krawczyka, mjr. Gużewskiego, kpt. Hartmana i radcy Zaniewskiego w czasie uroczystości wręczenia dyplomu.

SZTUKA

KTÓRA ZESZŁA Z AFISZA

W PARYŻU.



Afisz, zapowiadający premjerę sztuki teatralnej p. t. „Hitler“ na scenie teatru „de Belleville“ w Paryżu.
Photo NYT, Paris.



Jean Dulac w roli Hindenburga, obok Georges Norel, jako Hitler.
Photo NYT, Paris.

Szerokie koła publiczności paryskiej z wielkiem zainteresowaniem oczekiwały premjery reportażu teatralnego p. t.: „Hitler“, pióra Cailleta i Alaina de Bire, na scenie teatru „de Belleville“ w Paryżu.

Sztuka ta przedstawia życie kanclerza Hitlera i dzieje jego niezwykłej karjery w sposób, który wzbudził zastrzeżenia w ambasadzie niemieckiej w Paryżu. Na skutek też interwencji tej ambasady sztuka została zdjęta z repertuaru. Rozkaz specjalny nosił podpisy prezydenta Rady Ministrów, ministra spraw zagranicznych i kierownika prefektury policyjnej. Dyrektor teatru Caillet zaskarżył ten zakaz do sądu.

MARYNARZE I BOCIANY



Typowy krajobraz poleski. **Fot. J. Binek.**

Z wiosennem pierwszem tchnieniem, ledwo spłynęły lody niepoliczonych rzek, jezior i błot Polesia — zjawili się.

Zjawili się — Oni! Prawdziwe zwiastuny cudnej poleskiej wiosny — Bociany i Marynarze.

Na szarem tle, pozbawionego wszelkich barw pejzażu, ukazali się pierwszemi barwnemi akcenty. A ukazali się tak nagle i niespodziewanie, jak nagłą i niespodzianą jest poleska „Primavera".

I od tej już chwili, pełno ich wszędzie. Na szerokich wodnych szlakach, w głębokich komyszach leśnych ostępów, na błotach i ostrowiach, na rozlewiskach Prypeci, w tajemniczych zagajnikach Horynia, czy Jasiołdy, nawet w niedostępnych dżunglach Styru i Stochodu — pełno ich!

„Spływ" lodów i „Wylew" wód wiosennych, jedno z największych wydarzeń, prawdziwie „Chwila Osobliwa", którą rokrocznie przeżywa tamten kraj ziemnowodny, odbywa się na Polesiu zgoła inaczej, aniżeli w innych dzielnicach Polski. Wielkie ono zdarzenie, wygląda tam inaczej jak na Wiśle, czy Warcie, na Sanie, czy na Dniestrze. Wszystko odbywa się tu i prościej i łatwiej.



Typy marynarzy poleskich i dziewczyna poleska. — Rysunki prof. Henryka Uziembły.

Skute lodami rzeki, jeziora i kanały, zasute do cna śnieżnemi białemi puchy błota, zawalone na chłopa wysoko masami śniegu ostępy, knieje i dzikie uroczyska leśne, zrzucają lodowe kajdany. Jeszcze wydaje się, że sroga zima trwać będzie w nieskończoność, a wiosna już idzie zdaleka. Jeszcze na białych bezmiernych pustaciach błotnych, suną, jakoby niezliczone paciorki ciemnych różańców, nanizanych na sznurki. To długie korowody sań. To suną maleńkie, niekute saneczki, zaprzężone w jeszcze mniejsze, chmyzate, kudłate, miary dobrego naszego kundla, lecz nader cnotliwe — koniki.

Ciągną te sanie nieskończonemi szeregami. Wyładowane drzewem, słomą a najczęściej piętrowej wysokości kopicami siana, posuwają się wolno szlakami, znaczonemi na śnieżnej niepokalanej bieli, rozdeptanym, brudno-złotawym, gnojem zaprzęgów.

Wiją się one korowody, krętemi korytami rzek, albo wybiegają śmiało na zamarznięte teraz, zlodowaciałe dzisiaj a kiedyindziej w bezdenne błota zamienione pustacie, których cieplejszą porą, poza rybą i ptakiem, żadna inna żywa istota, nijak nie przeleci.

Takim to właśnie zimowym sposobem, „komunikacja" poleska skraca sobie i przecina, krótszemi drogi, ogromne przestrzenie kraju. Zdarza się, że miasteczka, sioła i futory, odległe od siebie o setki kilometrów drogą normalną, to znaczy drogą wodną — naraz zbliżają się ku sobie na nieznaczne zaledwo odległości — dzięki zimie.

I stan podobny trwa już do samej wiosny, czyli do chwili, jak się to obrazowo mówi na Polesiu: — „dopóki Iwan nie utopiłsia".

— Co znaczy, tak dziwne powiedzenie?

Znaczy, że — kiedy już lody pękać poczynają, wraz ukazują się i groźne szczeliny, w zmarzłych grubych potężnych lodowych sklepieniach rzeki. Nic to! — Śmiało jeżdżą ludziska, ponad najgłębszą bezdnią wody czy błota. Bo — jakoś to będzie! Bo jakoś może się jeszcze i uda. Więc — hajda!, więc jazda na krótsze drogi.

-- Tymczasem... się nie udało.

— Tarrrach! — bęc i plusk!!!

Konie walą się w głębinę. Sanki momentalnie idą pod lód. Iwan do ostatka nie opuszcza i ratuje wiernego konika. Lecz i on szybko niknie wraz z końmi w płynnej, doskonale czarno-brunatnej otchłani wodnej.

„Iwan utopyłsia"! — Oto prosty a nieomylny znak, że pewnej ciemnej poleskiej nocy, dokonało się misterjum. Misterjum wiosny. Oto znak, że pora zamienić bat i lejce, na łódź i na wiosła.

I wówczas... z ostatnią spływającą krą lodową, z ostatnim wałem śnieżnym, zabieranym przez rwące, z każdą sekundą potężniejące, każdą piędź ziemi poleskiego niżu pochłaniające masy wodne, zjawiają się Oni, — Bociany i Marynarze. Pierwsi do tańca i pierwsi do różańca. Najpierwsi do bitki i pierwsi do wypitki. Nie dziwota, że i teraz pierwsi wypływają na bezludne jeszcze w tej porze, olbrzymie bezkresy błot i wód, rybą jeno i wszelakiego rodzaju ptactwem zarojone. Prym jednakże dzierżą między onem skrzydlatem bractwem — bociany. Zaprawdę, Polesie jest rajem dla tych pięknych, poczciwych naszych ptaków.

Kiedy na konarach olbrzymiej błotnej olchy zaklekoce pierwszy klucz bociani, kiedy z rykiem a szumem okrutnym, wypłynie na wodne roztocze pierwsza kanonierka Marynarki Wojennej załogą granatowych zuchów tęgo obsadzona, to znak i sygnał wiosny. Wraz wypływają za niemi i krypy żaglowe, i pierwsze ogromne duby, kołysząc się majestatycznie na wezbranych wodach i duszohubki, całemi rojami niby pszczółki pracowite uwijające się w gęstwinach traw i oczeretów. Wypływają wreszcie i ścigłe czajki kudłatych rybaków-poleszuków. Temi samemi szlaki, gdzie zimą ciągnęły korowody sanek — płynie teraz wesoło lud wioślarsko-żeglarski.



Sternik marynarki wojennej na Prypeci. — Malował prof. Henryk Uziembło.

W dnie wielkich jarmarków Pińska, Dawidgródka czy Stolina, rzeki i kanały wypełnia ruch, gwar i najruchliwsze życie. Z każdym cieplejszym podmuchem wiosennego wiatru, z każdym nowym promieniem słoneczka, zakwitają na rozlanych jeszcze w bezkresy, lecz już zwolna opadających wodach, coraz liczniejsze i coraz bardziej kolorowe chusty, spodnice, haftowane wzorzyście soroczki-koszulki i białe namitki pięknych jak samo poleskie kwiecie — poleskich niewiast.

Z rykiem piekielnym, śmiga zwinniejszy od jaskółki, wodny ślizgowiec marynarki, albo w kłębach czarnego dymu płynie powoli O R P Monitor Wojenny. Z pokładów łyskają w uśmiechu, białemi niby wilcze kły zębami, granatowe zuchy marynarze.

Na błotach maszerują poważne bociany. Na wysokich, czerwonych, szczudłom podobnych, cienkich a mocnych nogach, przeskakują zwinnie, kępy sitowia i oczeretu. W siołach czubaryków, zaściankach szlacheckich i futorach, obsiadują całemi chmarami omszałe, sędziwe, oczeretem w kozły kryte, praojcowskie strzechy. A krajem idzie... tęsknoty, niezrównanej krasy, porywających uroków pełna, idzie... Poleska Primavera.

Henryk Uziembło.



Na wodach Prypeci.

Z POBYTU MIN. BECKA W JUGOSŁAWJI.



W Jugosławji bawił minister spraw zagranicznych płk. Beck z małżonką. Wizyta ta była jeszcze jednym dowodem tradycyjnej przyjaźni polsko-jugosłowiańskiej, która utrwala się i pogłębia coraz bardziej. — Na zdjęciu min. Beck z małżonką i premjerem Stojadinowiczem na górze Avala pod prowizorycznym pomnikiem Nieznanego Żołnierza.

GDY GRAŁY ARMATY POD SKAGERRAKIEM.



Zarówno w Anglji jak i w Niemczech obchodzono uroczyście 20-lecie bitwy morskiej pod Skagerrakiem, która miała miejsce w ostatnich dniach maja 1916 r. W bitwie tej flota angielska poniosła większe straty od niemieckiej, zmusiła ją jednak do odwrotu i złamała raz na zawsze jej potęgę. Na zdjęciu jeden z obrazów, przedstawiający bitwę morską pod Skagerrakiem, z wystawy otwartej w Kilonji. *Scherl, Berlin.*

PRACOWNICY POLSKICH LINIJ LOTNICZYCH „L O T" NA SZKOŁY KRESOWE.

Pracownicy P. L. L. „Lot", celem uczczenia pamięci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, wychodząc z założenia, że pamięć Wodza Narodu uczcić można jedynie czynem realnym, postanowili w 12 bm. opodatkować się w wysokości 1% od swych poborów miesięcznych i zebrane tą drogą fundusze przeznaczyć na utrzymanie jednej ze szkół powszechnych na najdalej wysuniętych wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Równocześnie pracownicy P. L. L. „Lot" wystąpili do swych kolegów z Państwowych Zakładów Lotniczych z inicjatywą podjęcia wśród pracowników tej instytucji analogicznej akcji, rozpoczynając tem samem łańcuch pomocy dla szkolnictwa kresowego, udzialanej przez instytucje lotnicze. 540

Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida" nie odpowiada.

„GARDEN-PARTY“

P. T.: „SIELANKA WIOSENNA“ W KRÓLIKARNI W WARSZAWIE.

Była to zabawa jedyna w swoim rodzaju. Wspomnienie z dawnych czasów.

Tło i kostjumy przeniosły nas w lata wielce odległe, w okres idylicznych sielanek... Na kilka godzin zapomniało się o urbaniźmie i motoryzacji.

Okazało się, że można mieszkać w Warszawie od urodzenia, a nie wiedzieć, jakie się tam kryją piękne zakątki i to niemal w... śródmieściu. Bo jakże inaczej? Trzy tramwaje mają tu swoją stację krańcową. Tuż obok mur. A za murem park wspaniały, lecz zupełnie nieznany. Prawie, że jeszcze nie „odkryty“... Jest to historyczna „Królikarnia“ hr. Krasińskich — obecnie własność Marty hr. Krasińskiej. Na jeden dzień hrabina postanowiła otworzyć podwoje swego pięknego parku i pałacu. Dla gości, zebranych tu za specjalnemi zaproszeniami na wielkie „Garden-Party“ urządzone przez Związek Artystów-Plastyków „Blok“ p. t. „Sielanka wiosenna“.



Gra w serso na „Garden-Party“ p. t. „Sielanka wiosenna“ w parku i pałacu Marty hr. Krasińskiej w Królikarni.



Grupa pań artystek-malarek na zabawie ogrodowej.



P. Wanda Elektorowiczówna i Eleonora Lipkówna w historycznych strojach.

Ożył stary park. Pełno tu zacisznych ścieżek, wzniesień i dolin. Opodal staw, skąd dolatuje rechotanie żab... A w parku przytulne altanki i kapliczki, stoliki i krzesełka, ciosane z kamienia baszty i okrąglaki, pod tarasem zaś murowane sklepienie, a pod nim kamienna wanna, z czegoby wynikało, że musiała tu kiedyś być łaźnia...

Nad wszystkiem króluje stary pałac, wsparty o stylową kolumnadę. Jego stare komnaty stały się dziś dostępne dla gości. Podziwiamy więc ich przepych i wspaniałość, zwłaszcza misternie skonstruowany okrągły salon, wiodący z frontonu na taras po drugiej stronie pałacu.

Panie artystki-malarki przeważnie przybyły w stylowych kostjumach własnego pomysłu. Zwracały sobą uwagę, zwłaszcza następujące panie: Jadwiga Tereszczenkowa i Nina Herget, obie w kostjumach, wzorowanych na malarstwie angielskiem z XVIII w., przyczem pierwsza wyobrażała ks. Devonshire, pierwowzorem drugiej zaś był Gainsborough... następnie stylizowane à la Watteau: art.-mal. Mary Sznajderowa oraz stud. med. Wanda Elektorowiczówna... wreszcie miło się prezentowała w kostjumie unowocześnionym art.-mal. Eleonora Lipkówna.

Gry towarzyskie i ognie sztuczne były barwnem urozmaiceniem tej zabawy, która zgromadziła całą elitę artystyczną stolicy. Niemałą atrakcją była część koncertowa, składająca się z popisów muzycznych, śpiewaczych i tanecznych. Kwartet smyczkowy uczniów Konserwatorjum Warszawskiego odegrał utwory: Mozarta, Beethovena i in. kompozytorów. Solową grą na harfie popisywała się p. B. Tarnawska, a na skrzypcach p. B. Rąbczewski.

Pastorałki-berżeretki odśpiewała p. J. Zwidrynówna, a p. Greta Turnai popisywała się walcami z swego rodzinnego Wiednia. Strona taneczna była godnie reprezentowana przez Hulanicką i Irenę Prusicką. Pierwsza odtańczyła dwa obrazki: jeden osnuty na walcu Debusy'ego: „La plus que lente“, a drugi na kompozvcji Mompou p. t. „Jeune fille au jardin“. Druga zaprezentowała stylowego menueta Mozarta i walca Schuberta oraz nową polkę. Wszystkie produkcje artystyczne powitano rzęsistemi oklaskami. — Ta jedyna w swoim rodzaju zabawa ogrodowa była zgodnie z swym tytułem przemiłą sielanką“ i pozostawiła niezapomniane wrażenie.

H. L.



Jadwiga Tereszczenkowa i Nina Herget w kostjumach z XVIII wieku.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“



VERA ENGELS I ADALBERT VON SCHLETTOW w filmie „Stienka Răzin“.
Francis C. Fürst, Paris.

WIĘZIEŃ WYSPY REKINÓW







Film „Więzień Wyspy Rekinów“ został osnuty na historycznem wydarzeniu, jakie miało miejsce w dziejach Ameryki Północnej.

W r. 1865 zamordowano prezydenta Stanów Zjednoczonych Abrahama Lincolna. Lekarz amerykański dr. Mudd, który przypadkowo uratował życie mordercy prezydenta, Johnowi Wylkesowi Boothowi, został postawiony przed sąd i skazany na zesłanie na Wyspę Rekinów.

W filmie „Więzień Wyspy Rekinów“ główną rolę kreuje znakomity artysta Warner Baxter.

ZDJĘCIA FOT. „20th CENTURY FOX“.

SCENY Z FILMU „WIĘZIEŃ WYSPY REKINÓW“.

FILM O PASTEURZE—REWELACJĄ.



Paul Muni w filmie „Pasteur“ (u góry) i w życiu prywatnem.

Fot. Warner Bros. First National.

W jednym z wielkich zagranicznych dzienników ukazał się niesłychanie interesujący artykuł o najgłośniejszym filmie doby obecnej p. t. „The Story of Luis Pasteur“ - wyprodukowanym ostatnio przez Warner Bros. Artykuł ten drukujemy poniżej w całości.

Niedawno na pokazie filmowym, urządzonym staraniem Instytutu Francuskiego wyświetlano krótki film o Ludwiku Pasteurze, przygotowany i odegrany przez Sachę Guitry. Film wypowiadał w dialogach poglądy Pasteura, przypominał o namiętnych utarczkach, które bakterjolog staczał ze swoimi przeciwnikami. Słowem — suchy, akademicki hołd składany pamięci wielkiego człowieka.

Po obejrzeniu tego filmu trudno było opędzić się refleksjom, że życie Pasteura zasługuje nietylko na taki hołd ze strony kinematografji, że poprostu naprasza się film, który byłby zarazem dokumentem działalności i pasjonującą opowieścią.

W ostatnich czasach zdobyła sobie niezwykłą poczytność piękna książka de Kruifa p. t. „Łowcy mikrobów“. Czytają ją dorośli i dzieci. Książka dostarcza tak silnych emocyj, jakie dawniej przypisywano tylko lekturze sensacyjnej. Najbardziej pasjonujące stronice de Kruifa zajmuje rozdział, poświęcony życiu Pasteura. Nigdy chyba działalność na terenie naukowym nie obracała się w tak rozognionej atmosferze walki o swoje zdobycze, nie rozwijała się w tak niezwykłym przebiegu faktów.

Pięćdziesiąt owiec zakażonych laseczni kami antrax... Dwadzieścia pięć otrzymuje szczepionkę Pasteura. Żyją wszystkie, gdy tymczasem wszystkie owce pozbawione szczepionki padają. Ta próba stała się klasycznym przykładem, lecz w działalności Pasteura stanowi ona podrzędny etap. Tu stawką było życie zwierząt, potem będzie stawką życie chłopca, pokąsanego przez wściekłego psa, potem dwudziestu pięciu pokąsanych chłopów rosyjskich przewędruje przez Europę, pielgrzymując do człowieka, który wykona na nich nowe experimentum crucis.

Tych kilka faktów ilustruje wyjątkowy charakter prób, które czekały Pasteura na drodze jego działalności. Pasteur dopiero wytykał drogę, postępował omackiem, musiał szukać na ślepo. Przywoływał do pomocy swój przedziwny temperament, który podtrzymywał go i ponosił, a niektórym jego współczesnym wydawał się zuchwałością awanturnika. Gorączka poszukiwania i namiętność, którą wkładał w walkę z przeciwnikami swojej pracy, stworzyła z niego na tle tych emocjonujących faktów postać romantyczną, pociągającą wyobraźnię.

Napoleon III, drobny szarlatan, który narobił sporo huku w historji, nazwał Pasteura szarlatanem. Po Ludwiku Bonaparte została niesławna pamięć. Pod wezwaniem Ludwika Pasteura stoją instytuty rozsiane po całej kuli ziemskiej. Nazwisko zmieniło się w czasownik: pasteryzujcie mleko.

Kino zajmuje się zwykle postaciami historycznemi o bardzo wątpliwej wartości, a przecież jednak dorosło już do tego, żeby wprowadzać na ekran wspomnienie ludzi, którzy naprawdę coś zrobili. Zwrócił na to uwagę w Ameryce Paul Muni. Odtwórca filmu „Jestem zbiegiem“ zajmuje w stosunku do przeciętnej produkcji amerykańskiej pozycję krytyczną i opozycyjną. Uchodzi mu to w drodze wyjątku, ponieważ jest Paulem Munim, artystą o wyjątkowej sile dramatycznej...

Muni nie rozdrabnia się i odrzuca błahe tematy. Ma ten przywilej w wytwórni Warner Bros, że sam decyduje o wyborze tematu i roli. Ostatni film Muniego nazywa się „Życie Ludwika Pasteura“ i dobitnie wyraża intencję rozszerzenia tematyki filmów amerykańskich.

Paul Muni ukazuje się na ekranie amerykańskim dwa razy do roku. Dwa jego filmy z ostatniego roku, jeden — z życia górników, drugi — z życia gangsterów nie dotarły do nas, a oto ze względu na drażliwość tematu. „Pasteur“ nie powinien nas jednak ominąć, zapał włożony w ten film nie obraża chyba niczyich uczuć?

Powaga rzeczy prawdziwych nie osłabia atrakcyjności filmu, przeciwnie, widownia stale tęskni za faktami, które można brać na serjo. Film Paula Muniego o Pasteurze łączy w sobie powagę z silnem napięciem emocji, wywiązujących się z tematu. Muni traktuje ten nowy w kinomatografji temat bez cienia pedanterji, nie przeciąża go szczegółami naukowemi, daje tylko to, czego każdy będzie ciekaw. Życie Pasteura ma samo przez się rytm i gradację filmową. Scenarjusz skonstruowany według norm dramatycznych zagęszcza fakty, napina do ostatecznego naprężenia walkę prowadzoną przez Pasteura z jego zaciętym przeciwnikiem dr. Charbonnet i kosztem drobnych odstępstw w szczegółach daje Muniemu okazję do rozwinięcia jednolitej roli. Film nie jest dokumentem, ani też ilustracją tego, czego dokonał Pasteur, ale fabularną, dramatyczną opowieścią. Muni traktuje swoją rolę jako nową na ekranie postać bohatera o innym zakresie działania, innej zawartości psychicznej, niż dotychczas produkowane w Hollywood postacie — zdarzone czy niezdarzone. „Pasteur“ ma być przykładem rozszerzenia zakresu tematów w ramach obowiązującej w Ameryce kinematografji anegdotycznej. A. B.

»TILL WE MEET AGAIN«



Spotkanie pary wrogów i kochanków. Dramatyczna scena z filmu „Till we meet again“ z Gertrudą Michael i Herbertem Marshallem w rolach głównych. Obraz ten już wkrótce ukaże się w Polsce.

HERBERT MARSHALL i GERTRUDA MICHAEL W DRAMACIE SZPIEGOWSKIM.



Gertruda Michael, jedna z najpiękniejszych aktorek amerykańskich i wytworny Herbert Marshall w filmie „Till we meet again“.

ZDJĘCIA FOT. „PARAMOUNT“.

TWÓRCA ŚLĄSKIEJ OPERY „SILESIANA“.



Stefan Ślązak, artysta-muzyk z Katowic, twórca oper „Silesiana“ i „Ondraszek“.

Foto Star — Katowice.

Śląsk — w swojej stolicy, Katowicach, zaczyna tętnić również i życiem kulturalnem. Kominy i dymy — nie zdołały zasłonić nieba i słońca... poezji, malarstwa, a nawet... muzyki.

Stanisław Ligoń niedawno dał cykl obrazów: „Powstańcy śląscy“, Paweł Steller, drzeworytnik, ciągle nowemi pracami daje znać o sobie; zaś Józef Kidoń — portetuje Ślązaków, maluje typy z Katowic... Gustaw Morcinek ze Skoczowa zdobył drugą nagrodę na Konkursie Powieściowym „I. K. C.“.

W dziedzinie muzyki ruchliwość wykazuje Stefan Ślązak, twórca opery **„Silesiany“**, osnutej na tle XIII wieku. W wywiadzie ze Ślązakiem, dowiedziałem się, że pisze do słów: **„Ondraszka“** (utwór podpisanego) muzykę, aby w ten sposób wzbogacić śląski repertuar operowy utworem, osnutym dookoła zbójnika z XVII. „Ondraszka“, który, by drugi Janosik zapisał się w życiu górali oryginalnem życiem zbójnika, chcącego w XVII w. wyzwolić Śląsk z rąk ówczesnych „panów“, niemieckich gnębicieli tej ziemi... Ślązak — jak się dowiedziałem, chce w utworze wyzyskać bogactwo melodji ludowej, śląskiej, aby w ten sposób uczynić „Ondraszka“ — wyłączną własnością regjonalną — śląską. Nadto — w scenerji górskiej — wyzyska instrumenty śląskie, więc: gajdy, trombitę, oraz skrzypce góralskie. Będzie to opera o wybitnem zabarwieniu śląskiem, w charakterze i typie góralskim. Ślązak, obok wspomnianej opery, napisał już: „Osiem pieśni śląskich“, na jeden głos, „Trzynaście pieśni śląskich“, na chóry mieszane, „Pieśń niewolnika“, oraz: „Ty mój koniku siemieniaty“. W tych pieśniach oddał w pełni nastrój i tętno życia śląskiego, melodje góralskie — bez stylizacji — w całem bogactwie różnorodności i melodyjności!

Michał Asanka-Japołł.

Z TEATRU WOŁYŃSKIEGO.



Jadwiga Gosławska, artystka dramatyczna.

Fot. Hartwig.

Młoda i urodziwa Jadwiga Gosławska jest aktorką i od dwóch lat gra w Teatrze Wołyńskim im. Juljusza Słowackiego. Teatr ten, pozostający pod kierownictwem Aleksandra Rodziewicza, który niedawno obchodził 25-letni jubileusz pracy, prowadzi żywot niezmiernie ruchliwy. Prawie nieustannie w podróży, daje przedstawienia w najmniejszych nawet ośrodkach miejskich województwa wołyńskiego, spełniając doniosłą rolę kulturalną. Młoda i utalentowana p. Jadwiga Gosławska stała się dla Teatru Wołyńskiego siłą niezmiernie atrakcyjną, a to zarówno dzięki swoim walorom aktorskim, jak i doskonałym warunkom zewnętrznym. Do Teatru Wołyńskiego przyszła p. Gosławska po występach w Teatrze Polskim w Katowicach, a później w Teatrze Bydgoskim. Stały rozwój młodego talentu i sumienna praca rokują młodej aktorce piękną przyszłość.

Mt.

DZIECI W FILMIE.

Greta Garbo jest niewątpliwie gwiazdą pierwszej wielkości, niemniej jednak nawet ona posiada wśród publiczności filmowej sporo antagonistów. Przeciwnikami jej są przedewszystkiem... dzieci. Shirley Temple natomiast przeciwników nie posiada. Entuzjaści jej rekrutują się zarówno zpośród starych, jak i młodych. Sława jasnowłosej gwiazdeczki spewnością pobiła „o kilka długości“ wszystkie patentowane znakomitości starszego autoramentu. Dziecko na srebrnym ekranie wywiera wpływ nieodparty. Wiedzą o tem producenci, którzy nie ustają w poszukiwaniach młodocianego narybku filmowego.

Co pewien czas zaznacza się wzmożony „urodzaj“ na gwiazdki dziecięce. Właśnie teraz przeżywamy kolejny okres, kiedy królestwem ekranu rządzą przeważnie... dzieci. Wielkie — choć małe — talenty rodzą się jak grzyby po deszczu. A stwierdzić trzeba, że sława młodocianych gwiazdeczek trwa zreguły grubo dłużej, anieżeli ich.. młodość. Dowodem tego jest choćby ów nieśmiertelny „Brzdąc“ — Jackie Coogan, który zdążył się już parokrotnie zaręczyć (a może i rozwieść!), a mimo to w pojęciu licznego zastępu kinomanów starszego rocznika pozostał nazawsze rozkosznym bobasem.

Gdyby wierzyć pompatycznym zapewnieniom propagandy filmowej, wiek nasz byłby wiekiem dziecięcych genjuszów gry aktorskiej. Istotnie, mnożą się filmy z dziecięcymi bohaterami, z których jeden jest lepszy od drugiego! Nie wolno jednakże zapominać, że dzięki specyficznym warunkom technicznym nietrudno w filmie o mistyfikację. Gra dziecka posiada bardzo często elementy... tresury! (mocne słowo, ale trudno to określić inaczej). Reżyser pokazuje dziecku jakiś ruch, grymas twarzy, sytuację, a zadanie małego aktora sprowadza się do naśladowania tego, co widział. Dlatego też należy do kreacyj dziecięcych podchodzić z pewną rezerwą, by nie rzec — podejrzliwością. Nie należy szafować zbyt pochopnie słowem „genjusz“, bo genjusz jest przedewszystkiem twórczy, podczas gdy większość dzieci ekranu odznacza się zaledwie talentem imitatorskim. Metody realizacji filmu umożliwiają w pełni wyzyskanie talentu naśladowniczego, wrodzonego dzieciom i nadanie mu zewnętrznych cech prawdziwego aktorstwa — w szlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Wywiera to wpływ niekoniecznie ujemny na wartość samego filmu, ale jest decydujące, jeśli chodzi o ocenę młodocianego aktora.

Zdarzają się jednakże kreacje, wobec których ta nasza „programowa“ nieufność pryska pod wrażeniem niesfałszowanej prawdy! Właśnie niedawno rozpoczął na ekranach polskich triumfalny pochód film francuski „La Maternelle“ („Ochrona“) — w Polsce z niewiadomych względów nazwany bardzo pompatycznie i bezsensownie „Oskarżam cię matko!“. Rolę główną gra w nim mała istotka o zgarbionych plecach i wielkich, ciemnych oczach. Nazywa się Paulette Flambert. Nie wiemy, czy jest ona zawodową aktorką, czy też może została ona istotnie odkryta przez realizatorów tego pięknego filmu w jednej z ochronek paryskich, ale kreacja jej jest zdumiewająca! Każdy grymas twarzy tej małej, niepozornej dziewczynki świadczy o głębokiej wrażliwości artystycznej i skupionej świadomości twórczej. Nie powiemy, że Paulette Flambert gra „jak dorosła“, bo uważamy, że niema gorszego komplementu dla dziecka, ale faktem jest, że jest to osobistość aktorska zupełnie dojrzała.

Jeszcze jedna gwiazdeczka francuska stworzyła kreację filmową, godną najwyższej pochwały; była to Gaby Triguet, mała Cosette w świetnym filmie „Nędznicy“.

Ojczyzną większości gwiazd dziecięcych są naturalnie Stany Zjednoczone. Tam właśnie elementy naśladownictwa w grze dzieci są najczęściej i — przyznajmy! — najlepiej wykorzystywane. Trudno zresztą wymagać czegoś więcej, anieżeli imitatorstwa od takiego aktora naprzykład, jak mały Le Roy, który karjerę filmową rozpoczął w wieku... sześć miesięcy! Młodzieniec ten został sprowadzony do studjo Paramountu z ochronki Armji Zbawienia, okazało się bowiem, że jest nieco podobny do... Mauricea Chevaliera. Podobieństwa takiego wymagał scenarjusz filmu „Za oceanem“. Oczywiście nie ma mowy o tem, żeby mały Le Roy był sobowtórem słynnego pieśniarza... Poprostu miał nieco wysuniętą dolną wargę! Okazało się, że malec z przedziwną łatwością powtarza wszystkie gesty, zademonstrowane mu przez reżysera. Zapewniło to wspaniały rozkwit jego karjerze. Le Roy odegrał mniej, lub więcej ważne role w kilkunastu filmach. Niestety, chłopak rósł, jak na drożdżach, ku nieopisanej rozpaczy matki. Dziś przestał już być cudownem niemowlęciem i przeszedł do „cięższej“ wagi. Wpłynęło to bardzo dotkliwie na redukcję gaży...

W jednym z filmów z udziałem Le Roya — „Porwanie“ — odegrał małą rólkę chłopczyk o niezwykle wyrazistej twarzy niejaki Spanky Mc. Farland. Obecnie młodzieniec ten zaawansował do roli „gwiazdora“ i na giełdzie dziecięcych talentów Hollywoodu jest notowany bardzo wysoko. Ujrzymy go niebawem w kolorowym filmie reżyserji Henry Hathawaya (twórcy „Bengali“) — „Droga samotnej sosny“).

Królową ekranów amerykańskich jest oczywiście „Złotowłosy brzdąc“ o „Roześmianych oczach“, czyli krótko mówiąc — Shirley Temple. Trudno istotnie odmówić tej filigranowej dziewczynce niezrównanego wdzięku, który chwyta za serce nietylko sentymentalnych Amerykan, ale i bardziej odpornych Europejczyków. Filmy z Shirley biją wszystkie rekordy kasowe jej dorosłych koleżanek po fachu. Shirley tańczy, śpiewa, śmieje się, — a my śmiejemy się wraz z nią. Kiedy Shirley płacze, współczujemy jej ale... nie bierzemy tych łez na serjo. Trudno, Shirley jest z natury beztroską amerykańską girls w... kieszonkowem wydaniu i nie ma takich ambicyj artystycznych, jak mała Paulette. Zadaniem jej jest rozerwać widza; robi to rzeczywiście doskonale!

Oczywiście, jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą, że państwo Temple każą sobie dobrze płacić za niezwykłe zdolności swojej córeczki. Shirley otrzymuje 6 tysięcy dolarów tygodniowej gaży! Ale też ta jasnowłosa kopalnia złota eksploatowana jest w sposób doprawdy rabunkowy. Niema na świecie gwiazdy filmowej, która pracowałaby tyle, co ta maleńka, stale roześmiana dziewczynka! Wieczny strach przed Czasem, który odbierze małej Shirley jej największy atut — niesfałszowany urok młodości, każe wykorzystywać jej talent dosłownie na trzy zmiany! Jeszcze nie przebrzmiały echa triumfu „Jasnowłosego brzdąca“, a już wytwórnia, w której pracuje mała aktoreczka zapowiada trzy nowe filmy!

Obok Shirley największą popularnością w Hollywood cieszy się nieco starsza od niej Cora Sue, zwana powszechnie baby Garbo. Przydomek ten ma uzasadnienie w tem, że Greta wybrała ją spośród trzystu kandydatek na protagonistkę roli małej królowej Krystyny w filmie o tejże nazwie. Mała Cora wywiązała się bardzo dobrze ze swego zadania i dziś jest drugą po Shirley gwiazdeczką Holywoodu. Nie kreuje jednak ról głównych, lecz gra we filmach „dorosłych“. Najczęściej jest bohaterką w latach dzieciństwa... (W takiej roli oglądaliśmy ją ostatnio w filmie „Czarny Anioł“, obok Merle Oberon).

Bardzo lubiany jest — zarówno w Hollywood, jak i u nas — mały Dickie Moore, którego oglądaliśmy ostatnio, jako „młodego Gary Coopera“ w filmie „Peter Ibbetson“. Od czasu nakręcania tego filmu Dickie zdążył już zrobić karjerę i awansował na gwiazdę pierwszej wielkości. Ujrzymy go niebawem w roli głównej filmu dziecięcego o nieustalonej jeszcze nazwie oraz obok Margaret Sullavan w obrazie p. t. „Na zgliszczach szczęścia“.



Spanky Mc. Farland w filmie „Droga samotnej sosny“.



Freddie Bartholomew, niezapomniany „Dawid Cooperfield“.



Shirley Temple.



Jackie Cooper przestał już być dzieckiem.

Konkurentem małego Dickie jest Freddie Bartholomew, który wykazał rozległą skalę swego talentu w filmie „Dawid Copperfield“. Widzieliśmy go również w „Annie Kareninie“, gdzie jednakże kreacja jego była słabsza. Niebawem ujrzymy niezapomnianego „Dawida“ w nowym filmie — „Mały król“.

Jeszcze jedna niespodzianka dla zwolenników dzieci na ekranie: niebawem zrealizowany zostanie film z udziałem... pięcioraczków kanadyjskich. Niewiadomo, jak mali rekordziści wypadną na srebrnym ekranie, jako że sam rekord (porodowy) nie stanowi jeszcze dostatecznych w zakresie gry filmowej kwalifikacyj, ale czegóż się nie robi dla reklamy! Tytuł „pięcioraczkowego“ filmu brzmi: „Lekarz wiejski“.

Jak zaznaczyliśmy, wiek jest najgroźniejszym, a przytem nieuniknionym pogromcą małych gwiazdeczek. Zniknął „wielki“ Jackie Coogan, idzie w zapomnienie popularny doniedawna Jacki Cooper. Jackie przestał już być dzieckiem. Grywa jeszcze i ma nawet spore grono zwolenników, ale nigdy już nie będzie owym „Czempem“, który czarował nas swoją dziecięcą naiwnością. W nowym filmie gra Jackie — spory już wyrostek — ucznia szkoły kadetów („Dinky“).

W Polsce nakręcono w swoim czasie film, osnuty na tle życia dzieci. Był to „Legjon ulicy“. Bohaterami jego byli: Zosia Mirska i Tadzio Fijewski. Dziś Zosia jest już panią Zofją, a Tadzio dorosłym Tadeuszem. W bieżącym sezonie oglądaliśmy dzieci w dwóch filmach krajowych: „Jego wielka miłość“ (Lala Górska“) oraz „Róża“ (Andrzejek Szpaderski, Janek Wróblewski). Pozatem, jak słychać, organizuje się nowa wytwórnia, która nakręcać będzie wyłącznie filmy dziecięce. Będzie to prawdopodobnie coś w rodzaju popularnych przed laty komedyjek reżysera amerykańskiego Hal Roacha, którego zespół dziecięcy znany był u nas jako „Nasza banda“. Miejmy nadzieję, że wytwórni uda się wyłowić zpośród polskich dzieci jakąś Shirley czy Bartholomewa.

Jerzy Bossak.



Gaby Triguet, świetna Cosette z filmu „Nędznicy“.



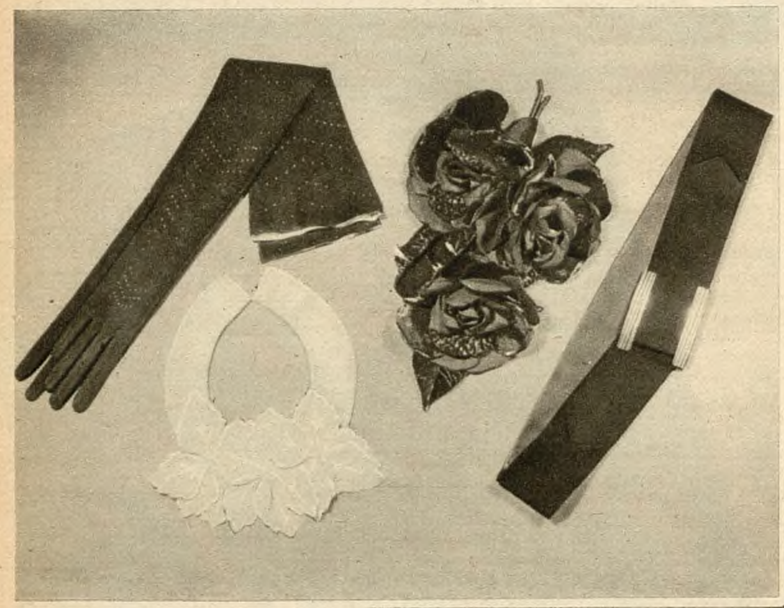
Dickie Moore, wybija się na czoło dziecięcych gwiazd Hollywoodu.



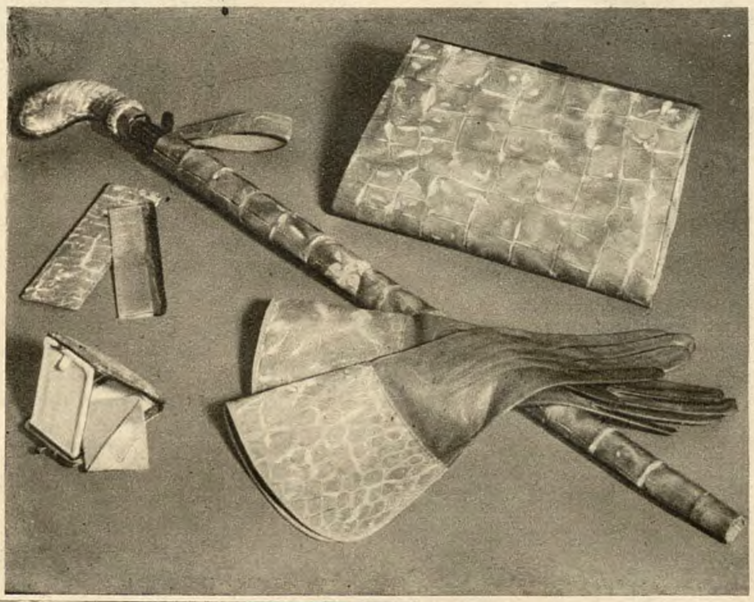
Paulette Flambert, której kreacja w filmie „La Maternelle“ wywołała powszechny entuzjazm.

DROBIAZGI

bez których trudno byłoby się obejść.



Drobiazgi do sukni wieczorowej.



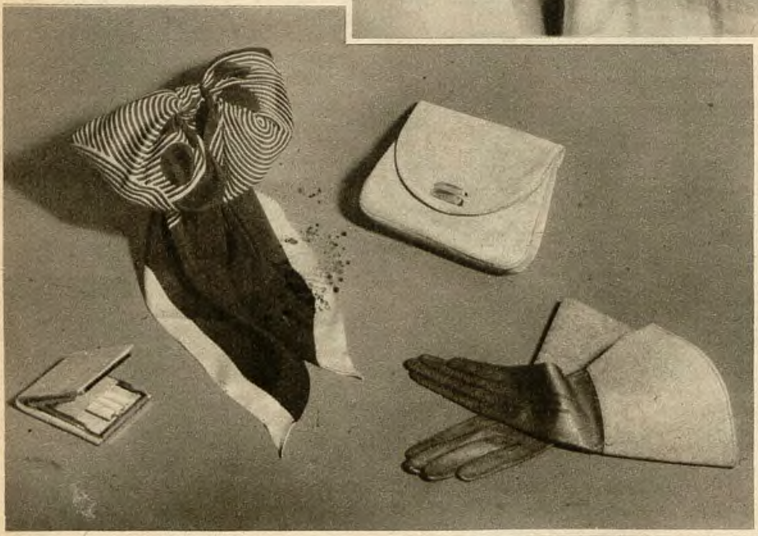
Piękny garnitur z modnej i trwałej skóry krokodylowej.

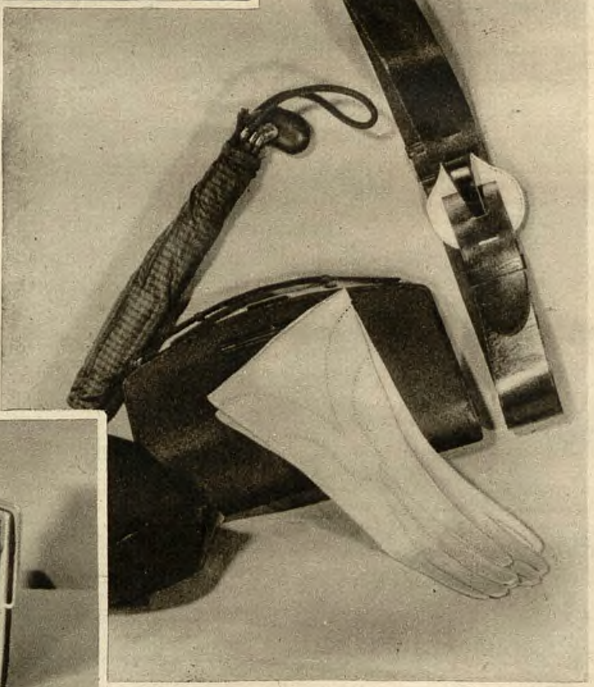


Eleganckie sukienki do kawiarni na czarną kawę czy herbatkę w gronie przyjaciółek.

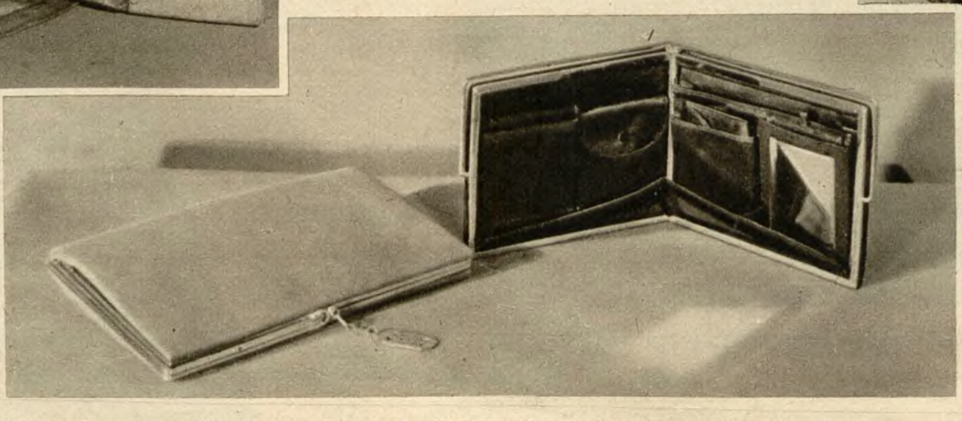
Na użytek całodzienny, drobiazgi w neutralnych barwach.

W porze deszczowej przyda się komplet praktycznych drobiazgów.





Torebka-neceser, na pomieszczenie wszelkich potrzebnych drobiazgów.



W każdym sezonie stawia nam moda specjalne wymagania co do szczegółów toalety, które stoją niejako poza oficjalnemi regułami kroju naszego ubioru, ale odgrywają niezmiernie ważną rolę, jako wytworne wykończenie całości. Dobrze ubrana, elegancka kobieta, zna wartość tych drobiazgów i dobiera je stosownie do stylu każdego ubioru, w jakim ukazuje się. Nieznajomość w zakresie takiej umiejętności staje się widoczna odrazu na pierwszy rzut oka i świadczy jakże żałośnie o braku gustu, smaku i poczucia pewnego rodzaju artyzmu, zalet nieodzownych eleganckiej kobiety.

Rozległa jest skala, jaką zajmują drobiazgi toaletowe, które moda obecna tak faworyzuje, zwiększając w każdym sezonie ich różnorodność. Zróbmy tu mały ich przegląd: rękawiczki, paski, kołnierzyki, mansześciki, żabociki, szaliki, kokardy, szarfy, torebki, przybory do torebek w zakresie maquillażu, papierośnice, zapalniczki, a dalej kwiaty do butonierki, lub girlandy kwiatowe na szyję... wreszcie także parasolka i parasol.

Znajomość zasad „wyższej" sztuki ubierania się pozwala należycie rozgraniczyć zakres możliwości tych szczegółów, zależnie od pory dnia, pogody, a także od rodzaju ubioru, jego barw zasadniczych i kombinowanych.

Weźmy za przykład takie np. rękawiczki. Zapomniane długie lata, wynagradzają sobie ten czas coraz bardziej kapryśną rozległością swoich możliwości. Nosi się je o każdej porze dnia, a niemal-że do każdej sukni inne. Długie, krótkie, skórzane, materjalne, koronkowe... Trzeba mieć kilka par, aby na każdą okazję można było zastosować odpowiednie.

Zasługą współczesnej nam mody jest harmonizowanie kilku drobiazgów w jednym kolorze z dopuszczalnemi tylko małemi odchyleniami w odcieniu. Wygląda to prawdziwie elegancko i ułatwia dobór w właściwym charakterze. Torebka, parasol, manszety, rękawiczki, czasami nawet pasek i buciki, wykonane z tej samej skórki czy materjału, oszczędzają nieco kłopotu w doborze do całości.

Praktyczna pani kupuje uważnie te drobiazgi, myśląc odrazu o ich wielokrotnem zastosowaniu do kilku ubiorów.

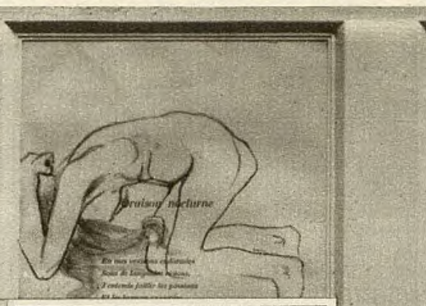
Takie kupno opłaci się zwłaszcza wtedy, gdy będą one w dobrym gatunku, aby na czas dłuższy spełniać mogły swą rolę, polegającą na idealnem uzupełnieniu stroju, przez nadanie mu cech artystycznego wykończenia.

Zet.

NIEZNANE DZIEŁA STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO.

W Warszawie w „Zw. Pracown. Umysł. Adm. Wojsk.“ przy ul. Mazowieckiej L. 9 odbywa się obecnie niezmiernie cenna wystawa mało znanych i w większości niereprodukowanych dzieł, będących ciekawym przyczynkiem do poznania ogromu twórczości genjalnego malarza-poety Stanisława Wyspiańskiego.
Wśród wystawionych dzieł znajdują się m. in. cztery płaskorzeźby. — Z techniką rzeźbiarską zapoznał się wcześnie Wyspiański, jeszcze za czasów swego dzieciństwa w pracowni ojca. Płaskorzeźby „Macierzyństwo“ i „Strącenie aniołów“ są powtórzeniem malarskich kompozycyj do polichromji kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie, zaś portret Zygmunta I-go wykonany jest na podstawie drzeworytu z XVI w. Podobnie jak w dziełach Michała Anioła, akcent rzeźbiarski uwydatnia się w monumentalnych malarskich kompozycjach St. Wyspiańskiego. Znajdujący się na wystawie „Zielnik“ pochodzi z czasów pobytu Wyspiańskiego w latach od 1896—1897 w Rajbrocie. — 54 obustronnie zarysowanych kartek świadczy o ścisłości studjów malarza, dla którego „Zielnik“ był skarbcem przy komponowaniu dekoracyjnych kwiatów - cudów, kwiatów - płomieni, które tworzyły wielki dział umiłowań głębokiego artysty. Z roku 1897 pochodzi pastel dużych wymiarów, przedstawiający młodego pasterza, który znalazł w wykrotach drzew „Skarb Sezamu“, pilnowany przez polipa i nagie dziewczęta. — W dziele tem widoczny wpływ romantycznych pierwiastków Maurycego Schwinda, Rackhama i wagnerowskich dramatów. „Skarb Sezamu“ należał do ulubionych dzieł i znajdował się niemal do samej śmierci w pracowni wielkiego artysty.
Wystawa obfituje również w portrety, pełne ekspresyjnego wyrazu i głęboko liryczne wyczute a subtelne w kolorze pejzaże m. Krakowa. Osobny dział stanowią szkice figur scenicznych i projekty dekoracyj do utworów genjusza - dramaturga, który poza słowem przekazał teatrowi również malarską realizację swego teatru. Artysta powiada o sobie, iż „terminował długo u wielu przemożnych potęg“, zrodził się i wychował w zasięgu poezji wawelskich grobów. Miał w sobie siłę i moc Apolina — Chrystusa, aby w poezji ożywić nawet martwe srebrne i marmurowe posągi — i kazać im żyć w „Akropolis“ prawdziwem życiem w tajemną noc Zmartwychwstania. Wielostronna twórczość artystyczna Wyspiańskiego przepojona jest do głębi duchowem życiem narodu. Artysta w r. 1897 w liście do Rydla tak o sobie pisze: „Żadne Włochy, żadna Szwajcarja, żadne nic, tylko kraj i mam tu wszystko i znajdę sobie wszystko“.

m. d. d.


Ilustracja do powieści Maeterlincka (1896 r.)

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“.



„Macierzyństwo“ — model w czerwonej plastelinie, płaskorzeźba.



„Strącenie aniołów“ — gips 70 cm × 30 cm.



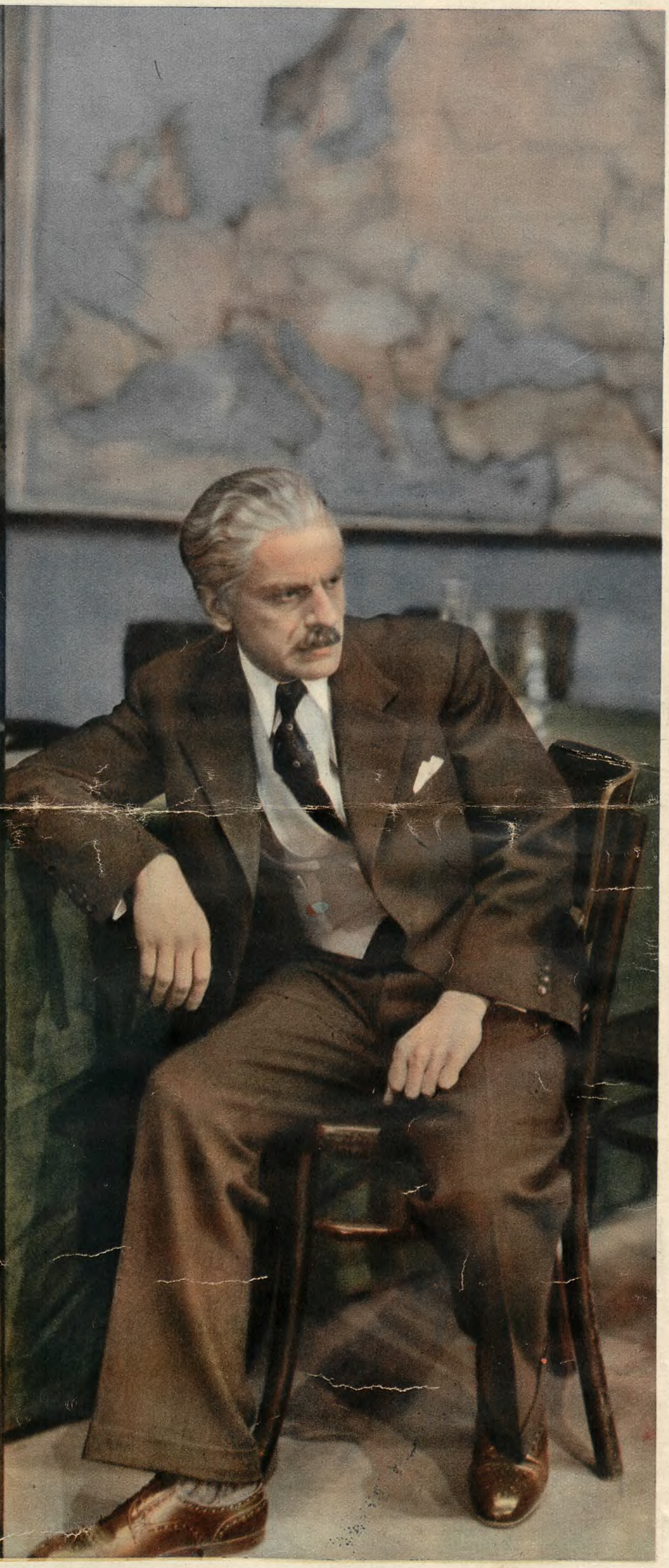
Dekoracja do „Warszawianki“ rok 1904 — 25 cm × 21 cm.



„Skarb Sezamu“, pastel 1897 — 2.20 m × 2.40 m.

ZULA DYWIŃSKA I ROMAN HIEROWSKI.





„Matura" jest komedją o szkole, w której znaleziono uczenicę przedwcześnie dojrzałą, dającą tego dowody, zanim szanowne ciało pedagogiczne zdecydowało się przyznać jej oficjalnie dojrzałość. Historyjka tej uczenicy jest równocześnie obrazem scenicznej karjery młodziutkiej Zuli Dywińskiej. Jeszcze wczoraj była na scenie pensjonareczką, uczenicą, którą ciało pedagogiczne, t. j reżyserzy i krytycy gromili, stawiali niezawsze dobre noty — a tu nagle okazuje się, że wczorajsza uczenica jest dojrzałą artystką, sprawia niesłychaną niespodziankę reżyserom, krytykom i publiczności. Uroda, wdzięk, swoboda i lekkość bycia na scenie, miły głos i dobra dykcja, opanowana ekspresja ruchów i subtelne przeżywanie psychologicznej treści odtwarzanych postaci — predestynują Zulę Dywińską na jednego z czołowych podlotków sceny polskiej. A o naiwne podlotki, dojrzałe artystycznie, w teatrze bardzo trudno, mimo że są tak potrzebne. Zula Dywińska, wychowanka sceny krakowskiej, jest obecnie członkiem zespołu Teatru Miejskiego w Łodzi i jako wybitna artystka — ulubienicą publiczności, narówni ze swym najczęstszym partnerem Romanem Hierowskim, artystą o szerokiej skali możliwości scenicznych i dużej kulturze teatralnej. Dywińska i Hierowski są świetną parą w „Maturze" Fodora.

(swb)

WIECZÓR MUZYKI JUGOSŁOWIAŃSKIEJ W KATOWICACH.



Staraniem Towarzystwa Polsko-Jugosłowiańskiego w Katowicach odbył się w sali Konserwatorjum wieczór pieśni jugosłowiańskich w wykonaniu p. Petra Silana Markovica, znakomitego śpiewaka, chóru „Echo" i skrzypka prof. Cetnera. Akompanjowała na fortepianie p. Anka Oszeldowa Dankowa. Na zdjęciu p. Markovic i p. Anka Oszeldowa na dachu „Pałacu Prasy" w czasie wycieczki w Krakowie. *Ag. fot. Światowid*

CHÓR „HASŁO" WE FRANCJI.



We Francji, w ośrodkach zamieszkałych przez polskich emigrantów, bawił chór kolejarzy „Hasło" z Poznania, pod kierownictwem p. Józefa Stanisława Zwarycza, witany serdecznie przez naszych rodaków. M. in. bardzo gorące owacje zgotowano „Hasłu" w Strasburgu, gdzie koncert udał się doskonale i był transmitowany przez Radjo. Na zdjęciu przyjęcie chóru „Hasło" na dworcu w Thionville. M. in. widoczny konsul gen. R. P. w Strasburgu Jerzy Lechowski, prezes „Hasła" kpt. J. Zwarycz, dyrygent dr. Z. Latoszewski, sekretarz Wł. Najwer i gospodarz L. Barczyński. *Fot, W. Machala, Strasburg.*

Z ROZGŁOŚNI KRAKOWSKIEJ.

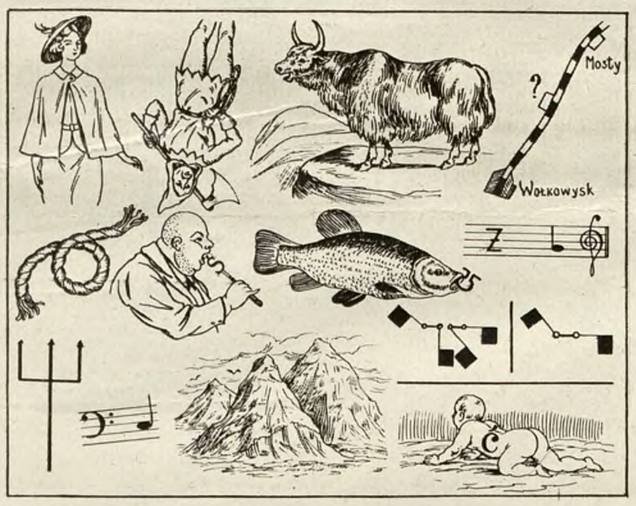


W tych dniach odbyła się w rozgłośni Polskiego Radja w Krakowie inauguracja t. zw. „IV Studja". Studjo to znajduje się w pięknym ogrodzie, poza willą, w której mieści się krakowska rozgłośnia. Przed mikrofonem koncertowała orkiestra kolejowa (na zdjęciu) conferansjerkę zaś prowadził artysta dramatyczny Mieczysław Węgrzyn. *Ag. fot. Światowid.*

Rebus.

(ułoż. B. Ikaniewicz — Klub Szaradz. w Warszawie.)

Na treść składa się 14 wyrazów, których sylaby podajemy w porządku alfabetycznym: Bie, czy, do, go, jak, je, ko, na, na, nie, mo, mi, peł, po, ro, rość, ry, śli, śli, ta, tak, za, zać, zie, że.



Czar przyrody.

Szarada.

(Ułoż. „Junona" — Klub Szaradzistów w Warszawie.)

O **piąte-czwarte,** wonne jaśminową bielą!
Od iluż **siódmych-ósmych** was znam i pamiętam!
Wy zrywacie z serc szare codzienności pęta,
gdy się dusze upojeń czarem rozanielą!
W waszej **raz-drugiej-trzeciej-szóstej** niezbadanej,
w mrokach **ósmych-dziewiątych,** w półszeptach i szmerach
jest coś, co świat domysłów przed nami otwiera,
coś, czego człek nie pojmie, nie nakreślą plany.
Kto, wie, co słowik szepce kochance w jaśminach?
Co wietrzyk **siódmej-ósmej** i **czwartej** powtarza?
Którą gałąź najwięcej bzu ciężar przygina?
Jaka pieśń mknie najchyżej do niebios ołtarza?
Kto zgadnie, o czem szemrzą fale na jeziorze?
Czy się **dwa-pięć** tak wdzięczą do blasków księżyca?
Czy na dnie coś się stało wielkiego? Czy może
każda z nich tak się głośno róż wonią zachwyca?
Chociaż ludzie **raz-szóści** rozumni są przecie,
nic nie wiedzą o prawdach przyrody wspaniałej!
Tylko serca się czują jakieś wielkie **całe,**
które czar swój po całym rozsnuwają świecie!

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązanie należy nadsyłać najpóźniej do dnia 13 czerwca 1936 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 20.

REBUS: Czyż los Etjopji zupełnie przesądzony?
SZARADA: Kwiaty jabłoni.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 20 nadesłali:

Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Józef Maziarz, Ozorków; Jan Maziarz, Ozorków; Teofila Olszewska, Oświęciny; Alfred Babik, Chorzów; Józef Bucznik, Katowice; B. Morawski, Katowice; A. Józef Stefańczyk, Pabjanice; Adolf Klohes, Kraków; Leon Finkel, Ostróg; Kazimierz Lipa, Ząbki; Janusz Roman, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Feliks Pergałowski, Warszawa; ks. Arlitewicz, Mychów; Piotr Czapliński, Kraków; Marja Strubel, Warszawa; Marja Prokowiczowa, Warszawa; Filek z Baranowicz; Aleksander Karczmarczyk, Kartuzy; Janina Gizelt, Warszawa; mjr. T. Chaszczyński, Żółkiew; Kazimierz Mirowski, Katowice; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; S. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Jerzy Bielenia, Warszawa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Helena Bem, Katowice; Zbigniew Kowal, Stołpce; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Kazimierz Brydulis, Poznań; „Sienia z Poznania"; Kazimierz Gilewicz, Poznań; **St. Cebula, Częstochowa (zł. 20.—)**; Kazimierz Wołowski, Ozorków; Zbigniew Warzecha, Lwów; Marjan Wilkosz, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Stefanja Szafrańska, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; Józefa Drabik, Warszawa; Mieczysław Mikulski, Otynja; Sabina Kosmanówna, Zamość; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Joanna Marczyńska, Targanica; Wanda Żak, Zawiercie; Marjan Pietrzak, Częstochowa; Albina Nyczowa, Szelków Nowy; Franciszka Chmielewska, Trzebieszów; Irena Lewicka, Lwów; Klub Pracowników „Gazoliny", Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Zarząd Klubu Sportowego Związku Strzeleckiego „Strzelec", Borysław; J. Siebzehner, Borysław; M. Deutschmeister, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Kazimierz Jurkiewicz, Śniatyn; Stefan Majkut, Wadowice; „Wirenel", Warszawa; **Zofja Ujwarowa, Dubno (zł. 10.—)**; „Kavaliro de Verde Stelo", Włodzimierz; Alfons Marjan Wojtkielewicz, Tarnopol; Marjan Taras, Stryj; Tadeusz Kowalczyk, Brzezinka; Ewa Brzozowska, Warszawa; Adam Grodzicki, Kraków; Leon Sliż, Żywiec; Władysław Jankowski, Żywiec; Karol Micherdziński, Żywiec; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; Antoni Żor, Żywiec; Micia i Burek z Krakowa; Br. Rotter, Kraków; Edward Protasewicz, Wołomin; Związek Strzelecki „Orlęta", Kraków; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Albina Olbrychtówna, Osięciny; L. Siekierzyński w Żyrowicach; Marja Baworowska, Sorocko; Sabina Kandelczanka, Kraków; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Jerzy Bielesz, Kraków; Jadwiga Gawinówna, Kraków; Z. Zeidler, Panki; St. Bogacz, Częstochowa; mgr. Józef Czołba, Brodnica; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Jerzy Zapiór, Kraków; Stanisław Makosz, Gostynin; Józef Chrząszcz, Sosnowiec; Nika Chowańcowa, Stanisławów; Zofja Golińska, Kraków; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Helena Lubańska, Solec; Wanda Gąsiorowska, Warszawa; Józef Gołębiowski, Kraków; Wacław Piątkowski, Blachownia; Tadeusz Kurowski, Warszawa; W. Nosé, Anin; Czesław Błażejewski, Ząbki; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Tadeusz Kurowski, Warszawa; Alfreda Świtkowska, Lwów; Stefanja Zwaryczówna, Warszawa; A. Loeglerowa, Lwów; „Policjant nr. 7 z miechowskiego"; Witold Majewski, Warszawa; Józef Danek, Kraków; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Antoni Mieczkowski, Wilno; Franc. Kocur, Chybie; Antoni Kucia, Kraków; Błeżewiczowa, Kobylnik; Mieczysław Drozd, Krynica; Jadzia Wójtowiczowa, Chabówka; dr. W. Womperski, Starachowice; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; por. Stańczewski, Gródek Jag.; **Tadeusz Aman, Kozowa** (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 lipca 1936).

Nagrody otrzymali pp. St. Cebula, Częstochowa (zł. 20.—), Zofja Ujwarowa, Dubno (zł. 10.—), oraz Tadeusz Aman, Kozowa (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 lipca 1936 r.).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

POLESKIE BOCIANY.

Malował prof. Henryk Uziembło.

